(Nro. 75.)

ROZMAITOŚCI.

W Sobotę Nro. 37. 1. Kwietnia 1820

Miłość lekarzem czyli odkrycie kąpieli w Waysemburgu.

Niedaleko wioski Terrenszaten teraz Dersztetem zwaney, w Szwaycaryi położoney, nad brzegiem Zybenu (*Suben*) stał r. 1415. starożytny i obszerny klasztor Augustyianów.

W pobliskości z tamtąd wznosiły się baszty i wieże zamku dziedzicznego Weisemburgów, zamieszkanego w ten czas przez małżeństwo Jana i Konegundę z Kiburgow.

Pomimo wszystkich mszy, które nasz P. Barón Augustyianom odprawiać kazał, miał iednę tylko corkę imieniem Klotyldę, a ta pień szlachetnego rodu daley krzewić miała, Sławna w całey okolicy z piękności, wychowana była w naukach i wiadomościach przez rozumnego i obyczaynego człowieka.

Krewny Baronowey i naymłodszy znakomitego domu Adolf de Simenegk, przeznaczony będąc do stanu duchownego, mieszkał w klasztorze i bywał zawsze w zamku, gdzie go iak własne dziecię, szacowano i lubiono powszechnie, ale szczególniey polubiła go Klotylda bo ta, wyiąwszy rodziców, nikogo tak nie kochała iak młodego Adolfa; młodziuchne iey serduszko nie kryło przed nim żadney taiemnicy.

W dziecinnym wieku nie miała mu się z czem wiele zwierzać, zabawki, igraszki i figle były iey zawsze na myśli, ależ daley, daley, nastawały troski i gorzkie chwile; oyciec bowiem oświadczył iey, że przeznaczoną została w małżeństwo Panu Grimmenstein z przyimkiem Strasznemu, człowiekowi nayprostszemu i nayzłośliwszemu w świecie, przed którym, widząc go z daleka, młode dziewczęta drżały, uciekały i kryły się. Nadaremnie Klotylda żebrała litości oyca swojego, nie wzruszenie trwał on w swoiem przedsiewzięciu; powierzyła więc to zmartwienie Adolfowi, który na prożno całey swoiey wymowy i wszystkich figur retorycznych używał, ażeby ią pocieszyć, oraz iey wystawić powinność względem oyca, bo ta wolała raczey umrzeć, niżeli P. Strasznemu oddać swoią rękę.

Nagle zapada Baronowa w niebezpieczną chorobę; zaledwie wyprosiła sobie od dumnego małżonka tę łaskę, ażeby pozwolił córce mieć koło chorey staranie i odłożył na czas dalszy wesele. Klotylda zyskała tym sposobem moment wytchnienia, ale ten trwał niedługo, bo miesiąc nie wyszedł, a cnotliwa matka w obięciu córki na rękach Adolfa, oddaiąc mu ią w opiekę, na wieki zasnęła.

Dopiero Klotylda piętnaście dni nosiła żałobę, a iuż ci oznaymia iey oyciec, że na zaiutrz będzie wesele, po którem zaraz małżonkowi swemu do zamku iego towarzyszyć musi.

Biedna dziewczyna w rozpaczy nie żądała iuż nic więcey, tylko, aby iey wolno było po raz ostatni wyspowiadać się i Bogu duszę swoią polecić, albowiem myślała; na drodze rzucić się w bystrą tonię wezbraney rzeki i tym sposobem przeciąć pasmo nieszczęśliwych dni swoich. Oyciec uchodząc za nabożnisia, pozwala na to tem chętniey, ile się spodziewał, że Adolfa przedstawienia, uwagi i dobra rada skutkować będą; posłał więc zaraz po niego. Ale minęły iuż czasy surowości nauczycielskiey, łzy śliczney Klotyldy płynęły potokiem do serca Adolfa i zaięły go; widzi on, że nie zostaie mu tylko ieden sposób oderwania iey od śmierci i zatraty iey duszy. . . . . Klotyldo! rzecze, chceszże poyść ze mną w ustronie, gdzie cię nie dosięgnie tyrania oyca i Grimmensztayna?

Na te słowa słodka nadzieia błyska stroskaney, powabny rumieniec ozdobił iey lica. . . . . „ Poydę, krzyknęła rzucaiąc się mu na łono, poydę za tobą wszędzie gdziekolwiek mnie poprowadzisz, szczęśliwą będę“ Umówili się więc, że zaraz po północy Klotylda będzie na wale ku stronie zachodowey czekała; nie było to w prawdzie bezpiecznie, bo most zwodzony na noc zamykano i straż zamkowa do koła czuwała, wołaiąc ża-

)(

dą godzinę; ale Adolf przewidział to i zapobiegł. Na wieży południowey bowiem stał nadzwyczaynie wielki kogut, z pozłacaney miedzi, który był własnie zegarem zamkowym piał on za każdą godziną z wrzaskliwym szelestem, tyle razy, ile godzina znaczyła, a o dwunastey w południe i w nocy, z hałasem trzepotał skrzydłami. Stroż połnocny natenczas musiał go nakręcać... o toż to właśnie była chwila do ratowania Klotyldy od Adolfa wybrana. Porozumiawszy się więc w ten sposób rozłączyli sie z sobą.

Klotylda wieczerzała z wypogodzoną twarzą między oycem i narzeczonym, pozwalała nawet, że Grimmestein iey pulchniutką rękę całował, a tak ucieszyła oyca, iż iey natychmiast podarował kieskę napełnioną złotem. „

„ Poznay, rzecze obracaiąc się do zięcia, że aspiranci zakonni przecie do czegoś użyć się dadzą; Adolf naprowadził tę bzdurę do iey powinności. Mnieyszą o to, odpowie kochanek okropnie marszcząc czoło, ale przysięgam na oręż, że iuż w życiu nie zobaczy Adolfa. Nigdy w życiu nie opuszczę tego którego kocham, pomyślała sobie Klotylda i drząc z radości, pobiegła do swego pokoiu, zamknęła się i nie spokoynie oczekiwała północy, bo serduszko iey mocno biło. Wybiła nareszcie godzina, z niecierpliwością oczekiwana. Kogut piał dwanaście, dwanaście razy uderzył skrzydłami, stróż północny wywołał północ, i polazł na wieżą, a w mgnieniu oka Klotylda stanęła w umówionym mieyscu, gdzie iuż czekał na nią Adolf. Silnem ramieniem chwyta ią w pół, zawiia fałdzistym płaszczem, przywiezuie linkę w strzelnicy muru, a trzymaiąc sie iey drugą ręką; zsuwa się powoli na dół i staie szczęśliwie na końcu warowni z drogiem swem brzemieniem, odwiia ią, stawia i wspolnym krokiem po nad brzegiem *Zybenu* kochankowie puścili się drogą. Klotylda postępowała szybko i wesoło, wsparta na przyiacielu o świetle Xiężyca, a gdy się iutrzenka budziła, zapuścili się ci mili podrożni w wąwozy i parowy skał niebotycznych, nadeszli w naieżone urwiska, gdzie ieszcze stopa ludzka nie postała, tam Adolf bierze kochankę na barki, Klotylda zamyka z boiazni oczy, ale uchylaiąc czasem powieki drzy na widok okropney przepaści, którą przebyć wypada, a tu zaledwie noga iedna dla siebie mieysce znaleść mogła. Przytrzymuiąc ią ręką iedną, a drugą czepiaiąc sie ponad brzeżnych krzaków, płynie Adolf po bystrym strumieniu; . . . . wątleią siły, Klotylda drętwieie, martwa traci przytomność, Adolf omdlały, utyka szczęściem na skale, zatrzymuie się w śród rozhukanych nurtów, siada, przypomina sobie wino, które miał przy sobie, dobywa go, krzepi nim wpół umarłą Klotyldę, nareście odpocząwszy chwilę, puszcza się wtę za każdym krokiem śmiercią oboygu grożącą drogę; co raz mocniey zacieśnia sie przed niemi widok, krzemieniste rogi w rozpadlinach pieczar, dziurawią trzewiki i rania mu nogi, nareszcie ku schyłku dnia przybywaią na płaszczyznę, zaledwie kilka sążni w obwodzie maiącą, na którey stała chatka z kory ulepiona i kamieniami obrzucona, ażeby ią wicher do pobliskiey nie wtrącił przepaści.

„ Otóż iest twóy pałac, Klotyldo, rzecze Adolf składaiąc ią na progu chatki „ a przed tobą twoi poddani " wskazuiąc na zgrzybiałego pasterza, który się zbliżał ku nim, goniąc przed sobą dwie lub trzy kozy. Postawa tego człowieka, byłaby pewnie przestraszyła Klotyldę, gdyby nie poznała, że on iest znaiomy Adolfowi. miał bowiem na sobie opponę z niewyprawney skory koźiey, podwiązaną u szyi, kapuza iey nakrywała głowę i łączyła się z siwą brodą spadaiącą na piersi; w odległości można go było wziąć za dzikie zwierze, pomimo tego atoli ułożenie iego nosiło imie prostoty i dobroci. Ująwszy rękę Adolfa ucałował ią czule, ale zaraz pospieszył, wydoił kozę i tym świeżem podoiem poczęstował Klotyldę; lecz iakże była zdziwioną, gdy rzewne łzy po zmarszczoney iego twarzy sączące się uyrzała, chciał starzec mowić, ale ani słowa wydobyć nie mógł, oddalił się więc, usiądł na urwisku skały i znowu płakać zaczął.

Uspokóy się Piotrze mowił do niego Adolf, Klotylda będzie corką twoią. Straciłeś dziecie, ona straciła oyca, zastąp więc iego mieysce. Na wspomnienie oyca puścił się łez potok po licach dziewczyny, usiadła więc przy staruszku, przemowiła do niego: Oycze! a słowo to pokrzepiło Piotra.

Biedny Piotr rzecze Adolf do Klotyldy iest także ofiarą okrutnego Grimmensztayna, miał bowiem córkę piękną i młodą; na nieszczęście uyrzał ią Grimmensztayn i pokusił się o nią. Piotr był iego poddanym, rozkazano mu przyprowadzić córkę do zamku, opierał się mowiąc, że iest narzeczoną synowi sąsiada, ale ten tyran kazał ią gwałtem porwać, a oycu niby buntownikowi pogroził śmiercią i roskazał, ażeby

go na bramie zamkowey powieszono. Zaledwie ukryłem go w moiey celce, bo chciał z niebezpieczeństwym życia upomnieć się o córkę; przyobiecałem mu wywiedzieć się o niey niestety! w krotce ią spotkałem błąkaiącą się koło pustey chatki: Ow potwor zhańbił ią wypędził, a ta nieszczęsliwa szukała oyca, by na iego łonie życia dokona.

W tenczas to droga Klotyldo! ubolewaiąc nad losem, który ci przeznaczono, poprzysiągłem, że nie będzie Grymmensztayna żoną,

Połączyłem oyca z córką i radziłem, ażeby się ukryli w tych gorach; iakoż usłuchali moiey rady, obrali sobie w tem mieyscu schronienie, ale biedna Maryia rozstała się w krotce z tem światem, nie mogąc przeżyć utraty cnoty i kochanka. Stroskany oyciec przyszedł w nocy do mnie, doniosł o zgonie córki, która pochowana od niego, pod tem tu głazem spoczywa. Dwa razy potem przychodziłem tutay, poprzynosiłem różne narzędzia i wystawiliśmy tę chałupkę, która ci ma służyć za przytułek. Będzieszże tu szczęśliwą? nie będziesz załować zamku oycowskiego? ..., Niczego; niczego bynaymniey, Adolf ieżeli ty mnie nie odstąpisz. Dziewczyno! zawołał w patrniąc się w nią z niewymowną czułością, kochana Klotyldo! nigdy do zgonu nie odstąpię cie, służyć ci, bydź posłusznym na każde skinienie, będzie moim wyłącznym życzeniem, moią iedyną roskoszą; ale iako przyiaciel. nieśmiem z tobą zamieszkiwać tey chatki... chceszże bydź moią małżonką? Z ochotą odzywa się niewinna dziewczyna podaiąc mu rękę, bądź moim mężem, bez ciebie iuż żyć nie mogę.

Adolf za pomocą owego starca ustawił szeroki kamień na sposób ołtarza; Klotylda ozdobiła go głogiem i powoiem, Adolf położył na nim Bibliię i Krzyż własnemi rękami zrobiony z przykładnem nabożeństwem, odczytał obrządek małżeński, a padłszy na kolana z Klotyldą przed tym swiętnym ołtarzem, błagali Stwórcę o litość, wezwali go za świadka ich nayszczerszego związku i poprzysięgli sobie nawzaiem wiarę i uczciwość małżeńską. Teraz rzecze Adolf iuż więcey nie żyie tylko dla ciebie małżonko.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Barbaryyczycy.

(z *Quarterly Review N. XXIX*)

(*Ciąg dalszy.*)

Rysy charakteru teraz rządzącey familii są następuiące.

Ali Koromanli Rządca Trypolitański miał 3 synów z iedney żony. Naystarszy Sidi Hasan, który nosi tytuł Beja uważany iest za prawego następcę, miał około 30 lat w czasie, kiedy te wiadomości pisano, drugi zwał się Sidi Hamet, trzeci Sidi Useph; ostatni iest teraz Rządcą Tripólitańskim. Dway naymłodsi bracia nienawidzili starszego i porozumieli się między sobą na wydarcie mu następstwa. Swięto Beiowskie następuie bezpośrednie po święcie Ramandanu, w ten czas załatwiaią wszyscy dobrzy Machometanie, swoie zatargi i przywracaią pokóy domowy, ieżeli ten był nadwerężony. Pierwszy dzień iest dniem posłuchania Dworu gdzie się zgromadzaią wszyscy znaczni kraiowcy, dla okazania swego posłuszeństwa dla Rządcy.

Dway polubownicy Baszy, siedzą przytey okoliczności ieden po prawey, drugi po lewey stronie, z zleceniem trzymania za ramie wszystkich cisnących się do ucałowania ręki. Zdaie się, że to iest przezorność przeciw złym zamiarom i tylko tym osobom, którzy ufność u Rządcy posiadaią, wolno iest z bronią się okazywać. Ciżba była wielka i sala napełniona Dworzanami, gdy z nagła strach powszechny powstał, rozumieli bowiem wszyscy przytomni, że Panuiący na Tronie zabity, oni zaś pod razami swoich nieprzyiacioł, paść mieli. Raptem weszli do sali wyż wspomnieni 3 Xiążęta w zupełney zbroi i w towarzystwie uzbroionych ludzi. Wszyscy trzey przybliżyli się do Baszy z dobytymi pałaszami dla ucałowania ręki. Ten zaś cały drżał. Xiążęta otoczeni swoim orszakiem ukształcili trzy odosobnione grupy i zabawiali się z obcymi Konsulami nie patrząc na siebie. Krotko zabawiwszy, opuścili pokóy tak iak weszli. Widocznie było znać, że ich wzaiemna zaiadłość nie tyczyła się tą razą ich oyca, który po ich oddaleniu dopiero wolno zaczął oddychać.

Chociaż się pozniey zmowili dway młodsi bracia na starszego, nie zgadzali się przecie między sobą w wielu innych rzeczach. W śród dzikich i nie przyiaźnych skłonności okazywały się częstokroć ich slachetne uczucia. Kiedy właśnie utarczka między niemi zayść miała, tak przemowił starszy Sidi Hamet do Sidi Usepha „ dla czego mamy wystawiać naszych przyiacioł iako ofiary naszey zaiadłości? zamek krwią oblewać, kobiety przestraszać, kiedy to nas nie poiedna. Móy koń stoi w pogotowiu, każ osiodłać równie swego i wyiedziemy w pole i tam zakończemy nasze rozterki.

Podczas tey rozmowy wybiegła iego matka a iego żona w śród krzyków żałosnych i narzekań, które się rozległy po całym pałacu. Na ten krzyk zerwał się Basza ze snu i rozkazał synom broń złożyć i siebie nawzaiem uściskać. Przybliżyli się i ucałowali iego ręce, i pokładli na swoich głowach. Potem ucałowali iego tył głowy, daley kray sukni a na koniec życzyli mu podług Maurytańskiego zwyczaiu długiego życia. Już zamyślali oddalić się nie skłoniwszy się nawet sobie, gdy oyciec ich ręce uchwycił, scisnął: „Zaklinam was na Proroka, na moią głowę, na waszę ręce i na tę rękę, którą was trzymam, żyycie w pokoiu.“

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Urywek z wiersza do potomności pisanego na śmiertelney pościeli Gilberta.

Nieszczęsny ledwiem życia dotknął się kielicha;
Zaledwiem istnieć począł inż mnię śmierć w grob wpycha!
Nikne!.. a nad mogiłą, która mnie przytłoczy
Niczyie łzy iedney nie wyleią oczy!....
Żegnam was lube pola; was łąki zielone,
I was gaie maynemi liściami ucmione:
Niebios czyste błękity i ty przyrodzenie.
Przyimyy po raz ostatni moie pozdrowienie!
Niech przyiaciele moi twym wdziękiem się poią,
Którzy nie chcą uscisnąć śmiertelną dłen moią.
Niech w poznym zeydą wieku na uciechy łonie,
I niech oczy ich zamknie przyiaciel po zgonie.

Ferdynand Chotomski.

Artykuł nadesłany

19. Marca iako w dzień imienin JW. Józefiny Baroni urodzoney Hrabianki Castiglioni, znaney z talentów i zamiłowania muzyki i wielce u nas poważaney Damy, dana była w południe w sali Lewakowskiego Akademiia muzykalna przez miłośników muzyki, na którey znaydowało się liczne zgromadzenie umyślnie zaproszonych gości. Każdy, znaiący rzadki Jey talent i szlachetne użycie go ku dobru cierpiącey ludzkości, czuł się obowiązany do złożenia hołdu iey talentowi i cnotóm godnym naśladowania. — Sztuki do tey muzykalney Akademii wybrane, oddane były z dokładnością i zupełnem przytomnych słuchaczów zadowolnieniem, tak w ogóle iak i w szczególności, a każdy znawca sztuki z tem życzeniem opuścił to mieysce, by też i u nas na wzór innych miast prowincyynych, tyle inż razy zawiązać się maiące towarzystwo przyiacioł muzyki przyszło do skutku; częsciey na tenczas cieszonoby się podobną przyiemnością i nie ieden uposażony talentem, miałby natenczas obszernieysze pole do rozwinięcia swoich zdolności.

Teatr w Lwowie

Dnia 24. Marca dano pierwsze przedstawienie dramy w 3 aktach z Francuzkiego pod tytułem Kaplica w lesie czyli ukryty świadek. Euzen syn Bonwaia Sędziego pokoiu, człowiek wychowany w zasadach moralności, lecz młody i słabego charakteru, uwodzi się zwodniczemi ponętami towarzystw rozpustnych i za namową swoiego mniemanego przyiaciela Boalda człowieka niegodziwego i naygorszego sposobu myślenia daie sie pomimowolnie wprowadzać z iednego występku do drugiego. Między innemi przegrywa znaczne summy w karty i zaciąga długi. W tak przykrem położeniu nie śmie się udawać do swoiego oyca o pomoc którego rzetelny charakter nie rokuie mu dobrych widoków, wacha się, w tem podstępny Boaldo, korzysta z iego słabości i namawia go do żądania od nieiakiego Miszlena pożyczenia pieniędzy. Miszlen szedł właśnie w ten czas do pobliskiego miasteczka w nocy, miał przy sobie pieniądze, żąda więc od niego pożyczenia, a gdy ów na to zezwolić niechce, zabiia go Boaldo. Pod czas tego okropnego wypadku znaydowała się Ernestina siostra Euzena w raz z swoią córką Wirzynią w pobliskiey kaplicy, gdzie się widzieć miała z Armandem z którym ią taiemne związki od dawna łączyły. Usłyszawszy o przerażaiącey zbrodni wpada w mdłosci i tem zdradza swoię obecność; pomieszany Boaldo, że miał świadka swoiey łotrowskiey czynności, wymusza na niey przysięgę zachowania taiemnicy i rożnemi pogrożkami nmie ią w milczeniu utrzymać. Tymczasem odkrywa sie zabóystwo Miszlena, pozory są przeciwko Armandowi, lecz ten nie chce wymienić przyczyny swoiey bytności w kaplicy, strepiłby bowiem doniesieniem taiemnych związków słabnych z Ernestyną, delikatne uczucie oycowskie. Po rożnych nie porozumieniach wydaie się na końcu cała zbrodnia, Boald zostaie oddanym w ręce sprawiedliwości a dla Euzyna ma oyciec o łaskę u Xięcia upraszać. W tey sztuce są intrygi zawikłakłane i rzecz się pomału wyiasnia, tym sposobem zostaie ciągle ciekawość widzów w natężeniu. Charaktery są także dobrze trafione i powszechnie się podobały.

Redakcyia F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.